

Tomasz Bąk

P-T-P

Nadaję na żywo ze środka cyrkulacji,
gdzie wszystko, co żywe ma swoją cenę,
gdzie wszystko, co martwe ma cenę żywą,
gdzie w ułamku sekundy, w tyglu społecznym
wszystko zasklepia się w kryształ pieniężny.

O tak: strumień pieniądza wpada do zlewki,
a wszelkie wytwory rąk umęczonych,
każda dniówka z dotychczasowych,
każda z dniówek odliczanych do wycugu – wszystko
bez ingerencji z zewnątrz ulega sedymentacji.

Puff!, kryształ pieniężny mieni się w słońcu;
ten wielki leveller niby tynkarz-podwykonawca
docierający na akord gładź szpachlową,
potężny walec równający drogę
od grzechu do odpustu w letni dzień.

Ile niegodziwości stanie na jego drodze,
ile wysiłku, byśmy mogli ją przebyć
dwuosiowym kryształem pieniężnym
– zapuszkowanym niezbędnym czasem pracy
zalanym do pełna – w stronę nieograniczonej akumulacji.

Tak, tym razem kartka przyklejona do pleców
wcale nie skłania do kopnięć, tym razem
chodzi o coś znacznie groźniejszego, tym razem
jesteśmy w tym razem – ty, ja, kartka i to wszystko,
czym możemy się stać, bezbłędnie wyrażone pieniądzem.

Jeszcze parę miesięcy temu śmiałem się z analityków
Wall Street, którzy postanowili zignorować liczby,
jeszcze niedawno zakrzyknąłbym głośno a triumfalnie,
a teraz? Brednie o lepszej połowie tygodnia,
pileczka przynoszona w zębach w zamian za ochłap.

Ale niech was nie omami blask kryształu,
choć na pierwszy rzut oka towar jawi się
jako wytwór waszych spracowanych dłoni:
to wszystko to bardzo precyzyjny footwork
– stopa inflacji podąża za stopą procentową

i każdy kolejny krok, każde drobne napięcie,
każdy chrzęst jednej z kości śródstopia
obliczony jest na to, by – w pozornym rozgardiaszu –
kryształ zmaterializował się z dala od waszych dłoni,
a nim powiecie *stop!*, stopa inflacji nastąpi wam na krocze.